

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1.50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Franciszek Bończak. — Redaktor odpowiedzialny: Ks. Jan Perkowski. Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

TREŚĆ NUMERU: *Nasza moc, siła i zwycięstwo. — Król Duch wrócił na Ojczyzny łono. — Polityka duchowieństwa. — Papież Pius XI. pod klątwą kościelną. — Korespondencje: Zamość. Borystów. Warszawa. Gorzków. — Żli wychowawcy dzieci. — Rozumny wyrok. — Z prasy. — Śmierć heretykom. — Uczciwy kapłan. — Zgrzyty. — Odpowiedzi Redakcji.*

KS. B. JAEGER.

Nasza moc, siła i zwycięstwo.

Początki chrześcijańskiego Kościoła były bardzo skromne i niczem nie zapowiadały wspaniałego rozwoju i rozszerzenia się po całym świecie nauki ubogiego Mistrza z Nazaretu. Powoli zwiększała się liczba wiernych, słabo i luźnie zorganizowanych w tajne, nielegalnie istniejące gminy. Najuboższe warstwy tworzyły ten nowy ruch religijny; ani wpływowych ani bogatych ludzi w nim nie było. Propaganda szła bardzo powoli i dość nieudolnie: po 30 latach dopiero zjawiają się pierwsze broszury, mozolnie przepisywane listy najenergiczniejszego i najbardziej wykształconego Apostoła, św. Pawła. Podręczników, ksiąg teologicznych, katechizmów — niema zupełnie.

A jednak z biegiem czasu podważyło chrześcijaństwo zasady pogańskiego świata, a w końcu je zupełnie obaliło. W czymże więc leżała ta wielka moc i siła chrystjanizmu?

Kościół Narodowy przypomina żywo początkowy Kościół chrześcijański. Nie imponuje cyfrą wyznawców, nie posiada bogactw, nie ma aparatu potrzebnego do sprężystej propagandy. A jednak rozszerza się; w kilkunastu gminach czyli parafjach skupia kilkadziesiąt tysięcy wyznawców, ale pozatem pozyskał serca tysięcy sympatyków po całym kraju. Z siły Narodowego Kościoła zdaje sobie może lepiej sprawę kler rzymski aniżeli my wyznawcy. Zażarta walka, jaką nam wypowiedziano, rozpaczliwe zabiegi biskupów u rządu, prześladowania, procesy, maltretowanie dzieci w szkołach — to wszystko świadczy o panicznym strachu, jakim Kościół Narodowy przeraża swych wrogów, a równocześnie jest negatywnym dowodem jego siły zwycięskiej.

Co to za siła i skąd ona pochodzi?

Nasza moc, siła i zwycięstwo leży w samej idei, którą propagujemy. Jeżeli ta idea jest dobrą, to większy względnie mniejszy jej sukces nie stanowi o jej wartości, bo każda dobra sprawa prędzej czy później musi i zewnętrznie zwyciężyć, jeżeli tylko szerzyciele jej dołożą do tego sił i starania. Szczególne cechy naszego narodowego ruchu religijnego polegały od początku i polegają na tem, że staramy się o stworzenie prawdziwie powszechnego (katolickiego) i narodowego Kościoła.

Tworzymy Kościół chrześcijańsko-katolicki. Wyrażenie „katolicki“ oznacza powszechny. Mianem tem nazywamy to wszystko, co od początku było miarodajnem dla całego chrześcijańskiego Kościoła. W przypowieści o ziarnku gorczycznem porównuje Boski Zbawiciel dzieło Swoje z drzewem, które powoli z małego ziarenka wyrosta w ogromne drzewo, tak iż ptacy niebiescy ścielą na niem swoje gniazda. Według tego twierdzimy i my, że wszystko co stanowi istotę chrześcijaństwa, tkwi w pierwotnem chrześcijaństwie, a więc konsekwentnie wyrosło ze ziarna, które wrzucił w ziemię serc i dusz ludzkich Boski nasz Mistrz i Zbawiciel Jezus Chrystus. Tak więc wszystko, co jest pierwotne i powszechne (katolickie), jest z konieczności prawdziwie chrześcijańskie, gdyż bierze swój początek z Chrystusa.

Prawdę tę wyłożył jeden ze sławnych pisany kościelnych V wieku, kiedy powiedział: „to jest katolickie (powszechne), w co Kościół chrześcijański wierzył od początku, wszędzie to głosił i wszystkim w to wierzyć nakazywał“. Zasadę tę rozwinął w osobnym traktacie i zaakcentował jej prawdziwość, zwracając uwagę na to, by się nie dać złudzić przy tem ani ilością wyznawców, ani jakimś autorytetem wybitniejszych jednostek tego czy owego wyznania, bo tylko zasady prawdziwie katolickie stanowią o katolickości tego czy innego Kościoła. Wiara nie jest daną temu czy owemu człowiekowi, tej czy owej instytucji, by ona samowolnie naginała ją do swoich interesów, sprzecznych niejednokrotnie z ideą Chrystusową, ale dana jest wszystkim przez Chrystusa, który nam objawił imię, wolę i królestwo Ojca niebieskiego i rozszerzył przez swoich Apostołów i uczniów, którzy znowu wsparci Duchem Bożym, wiernie głosili to co im Chrystus polecił. „Ta to więc, jak mówi św. Paweł Apostoł (Żyd. III.), przekazana Świętym wiara“ nie może być istotnie inną, nie może się w swej istocie przemienić, bo Chrystus — jak znowu mówi tenże Apostoł narodów — jest wczoraj i dzisiaj ten sam i na wieki ten sam pozostanie“ (Żyd. 13. 8.). Co więc nie pochodzi z objawienia Chrystusowego, jest wymysłem czysto ludzkim i nie może być miarodajnem, obowiązującym i wiążącym prawdziwego chrześcijanina t. j. wyznawcy Chrystusowej nauki.

Chrystus zapewnił swoich wiernych, że pozostanie z nimi aż do skończenia świata. Boża obietnica nie została więc dana pojedynczemu człowiekowi, czyli że nie jest indywidualnem przywilejem jednostki; nie jest też daną temu czy owemu zgrupowaniu ludzi, ale daną jest ogółowi wiernych czyli całemu Kościołowi (Mat. XXVIII. 20.). Obietnica ta jest dla nas zadatkiem nieomylnym tego pewnika, że raz na zawsze przekazana nam przez Chrystusa wiara nigdy nie zaginie. Apostoł porównuje często Kościół Chrystusowy z ciałem, a więc z organizmem ożywionym Bożym Duchem Chrystusowym (I Kor. XII. 13. Efez. IV. 4.); albo też mówi, że Chrystus jest głową Kościoła (Efez. V. 23., Kolos. I. 18; II. 19.). Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ciało to Kościoła z biegiem czasów ulegało i ulega rozmaitym przemianom

zewnątrznym, ale w istocie swojej pozostaje zawsze to samo, niezmiennie. Jestto naturalny bieg życia wszystkiego na świecie. Bo oto i człowiek rozwija się ustawicznie od dzieciństwa aż do starości, rozwój ten atoli zewnętrzny nie przeszkadza, że istota człowieka zostaje ta sama, czyli że to nowonarodzone dziecko, gdy dojdzie późnej starości, jest i nie przestaje być tym samym osobnikiem. Przeświadczenie o swej niezmienności czerpie chrześcijański Kościół ze swej wiary, która się zmienić nie może nigdy. W ciągu dziejów Kościoła zdawałoby się nieraz mogło, że Kościół się zmienił, jednakowoż zmiana była czysto zewnętrzną, a przebywający ustawicznie w Kościele Duch Boży daje mu przeświadczenie o jego identyczności. Złożył on całą wiarę w Piśmie św., które dlatego słusznie nazwanem zostało „pamięcią Kościoła“.

Takie były zapatrywania na Kościół i jego istotę w pierwszych wiekach Kościoła. Nikt wówczas nie myślał o tem, ani się nie kusił o jakieś tworzenie artykułów wiary, nikt nie miał zamiarów wyszukiwania jakichś dogmatów, lecz gdy nastaly spory w ważnych sprawach wiary, odwoływano się wówczas do przeświadczenia całego Kościoła. W tych to okolicznościach gromadzili się na wspólne obrady przedstawiciele wszystkich gmin chrześcijańskich, każdy wyrażał dobrowolnie, bez żadnego przymusu swoje zapatrywania, wypowiadał, jaką była wiara jego Kościoła w spornej kwestji; opierano się na Pismo św., badano pilnie pisma ojców i pisarzy Kościoła najstarszych wieków i wówczas, co się okazało jako artykuł wiary uznawany przez wszystkich od samego początku, to uznawano jako katolicką zasadę, którą uznać muszą wszyscy, którzy do powszechnej społeczności zaliczać się pragną.

Wiedzano dobrze, że Kościół nie posiada jakiejs mechanicznej nieomylności, że może pobiłdzić, gdy nie dokłada usilnych starań do zbadania jakiejs prawdy. Mamy na to świadectwo wielkiego doktora Kościoła Augustyna, który w dziesiątkach rozmaitych soborów brał udział, a sam nic nie wie o nieomylności soborów. Między innemi tak pisze: „Sobory zwoływane przez poszczególne prowincje kościelne muszą się bez sprzeciwu poddać uchwałom soborów powszechnych. A co się tyczy samych soborów powszechnych, to niejednokrotnie poprzedzające muszą się poddać i poprawić przez następne, o ile w międzyczasie wyjawi się coś dotychczas skrytego, względnie do tego czasu należycie niezbadanego. Wszystko to atoli — mówi dalej tenże św. Doktor — ma się dziać bez zaślepienia świętokradzkiej pychy (pychy, która się każe uważać za nieomylną), bez uporczywego obstawania przy swoim zdaniu, bez kłótni i zazdrości, ale ze świętą pokorą, katolicką cichością i prawdziwie chrześcijańską miłością“ (De bapt. c. Donat. l. II. n. 4). Jak więc z tego wywnioskować można, w owych czasach nie wystarczyło, by powszechny sobór orzekł, że jest nieomylnym i że wszyscy mają przyjąć bez zastrzeżeń jego uchwały, ale powszechna uchwała wszystkich, jako przeświadczenie wiary całego Kościoła była probierzem nieomylności uchwał. Takich ogólnokościelnych soborów było nie wiele, bo mogły się odbywać wówczas tylko, gdy Kościół był niepodzielony i trwał w jedności, gdy nie było sprzeczności w wyznaniach. W każdym atoli razie i te sobory prawdziwie powszechne, aż nadto wystarczające dają nam wskazówki, co „jeden, apostołski i katolicki Kościół“ uważał za „raz na zawsze podaną nam przez Chrystusa wiarę“. Nie wątpimy i w to, bo nie może ulegać wątpliwości, że świadectwo niepodzielnego jeszcze Kościoła jest pochodzenia apostołskiego i staje się dla wszystkich normą i wskaźnikiem, czego w życiu swoim trzymać się mają. Tak więc, chociaż rozmaite są wyznania, nigdy atoli wierny

chrześcijanin zbłądzić nie może, bo pomimo sprzecznych z duchem pierwotnego chrześcijaństwa, a więc i Chrystusa, zapatrywać Kościoła rzymskiego, znajdzie zawsze w powadze soborów pierwszych czasów chrześcijańskich drogę, która go prawdziwie zawiedzie do Chrystusa. (C. d. n.).

Król Duch wrócił na Ojczyzny łono.

Spełniło się nareszcie gorące pragnienie narodu, spełniła się niezłomna wiara Słowackiego w wolność i świetlaną przyszłość Polski. Po ośmdziesięciu latach wróciły dnia 22 czerwca do wolnej polskiej ziemi prochy nieśmiertelnego Wieszcza, by spocząć na zawsze wśród swoich. Fale modrej Wisły przeniosły je na statku „Wilja“ do Ojczyzny, gdzie w triumfalnym pochodzie przez kraj cały dotarły aż do serca Polski, do Krakowa. Tutaj naród złożył je obok Mickiewicza i najzasłużeńszych synów Polski na Wawelu.

Po krótkim postoju w większych miastach nadbrzeżnych, jak Tczew, Grudziądz, Toruń, Płock, Modlin, gdzie z hołdem wychodziła miejscowa ludność, zawinął wreszcie statek do Warszawy dnia 26 czerwca, a po złożeniu hołdu przez stolicę, następnego dnia pociągiem dotarły zwłoki Słowackiego do miejsca swego przeznaczenia — do Krakowa. Na noc z dnia 27 na 28 czerwca złożono trumnę w Barbakanie pod strażą warty honorowej. Przez stare mury Barbakanu przeciągały dziesiątki tysięcy w skupieniu i modlitwie, wyrażając cześć dla Wieszcza, wielkiego chorążego postępu, demokracji i wolności ducha. Dnia 28 czerwca o godzinie 9:30 rano ruszył świetny pochód, kierując się ulicą Sławkowską ku rynkowi, a stąd przez ulicę św. Anny i Straszewskiego ku Wawelowi.

Zahuczał spiżowym głosem „Zygmunt“ pieśń powitania Wieszczo-wi- tułaczowi. Zagrały dzwony całej Polski, a głos ich odbił się potężnem echem w sercu każdego Polaka. Na podwórzu Wawelskiem przemówił marszałek Piłsudski, a potem oficerowie znieśli trumnę Wieszcza do podziemi. Sto jeden strażów armatnich zakończyły uroczystość pochowania.

Przy trumnie Słowackiego złożono również trzy urny, które przypominają to, co on w życiu najgoręcej kochał i do czego najbardziej na wygnaniu tęsknił. Pierwsza urna zawiera ziemię z grobu matki Słowackiego, pogrzebanej w Krzemieńcu, druga ziemię z mogiły ojca poety z Wilna, w trzeciej znajduje się garść ziemi francuskiej, przywiezionej na pamiątkę tułaczki.

Słowacki na Wawelu! Wyklęty Słowacki w Katedrze! Wielki Prorok, który grzmiał i pioruny w Rzym ciskał, uczczony przez naród! To zjawisko prorocze:

„— — — Wiatr się zerwie,
Który kolumny Kościoła okręci,
Te wszystkie, — których nie podparli święci
I zniszczy... Oto wielkie rozwidnienie
Ducha rozlewa się...
I ten już idzie: duch prawdy i wiary.
Tego węz, niech ci kościoły odmyka¹⁾).

¹⁾ Poeta i natchnienie.

ANDRZEJ WALERON, poseł.

Polityka duchowieństwa.

Gdy Niemcy na Polskę napierali, a robili to pod hasłem niby szerzenia wiary chrześcijańskiej, wtedy Mieszko I, chcąc im wytrącić broń z ręki, ochrzcił się i nakazał całemu narodowi przyjąć chrześcijaństwo. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa przybyło do Polski i duchowieństwo chrześcijańskie, przeważnie z Niemiec. Później do stanu duchownego wstępowali i Polacy, i duchowieństwo katolickie stało się polskiem z pochodzenia. Z początku duchowieństwo było biedne, ale później królowie, książęta i szlachta zapisywali im całe połacie pól i lasów albo całe wsie, całe dwory. Jeżeli jaki zły szlachcic całe życie zbytkował, żył w rozpuście, chłopów katował, a nie miał dzieci, to na starość, żeby się od piekła wybawić, ofiarował dwór biskupowi, albo klasztorom. W ten sposób duchowieństwo zebrało ogromne majątki. Majątki ziemskie całego stanu duchownego stanowiły jedną trzecią część wszystkich obszarów Polski. Oczywiście, że z tych wielkich majątków duchowieństwo żadnych podatków nie płaciło. A oprócz tego cały naród, czyli właściwie chłopci, dawał duchowieństwu dziesięcinę.

Mogli żyć, nie umierać. Zapewne woleli życie na ziemi, niżli po śmierci niebo. To też biednym za to, że wszystko „na kościół“ oddają, niebo po śmierci obiecywali, a sami się do niego nie spieszyli. Gdy Polska była podzielona na kilka księstw, duchowieństwo doszło wtedy do dużej siły i stało się stanem, który razem ze szlachtą rządził Polską. A rządy te bardzo często były dla Polski szkodliwe.

Przytoczymy kilka przykładów:

Gdy w Czechach powstał nowy prąd religijny, zmierzający do uzdrowienia Kościoła i do wcielenia w życie społeczne i państwowe zasad Chrystusa, to kler czeski wezwał na pomoc Niemców i przy ich pomocy początki tego prądu stłumił i wielkiego reformatora, Jana Husa, spalił na stosie. Jednak duch Husa nie zginął i wkrótce husyci opanowali całe Czechy; wtedy zwrócili się oni do króla Władysława Jagiełły z propozycją, aby Czechy i Polska połączyły się w jedno państwo. Myśl taka była bardzo mądra i dla Polski zbawienna. Atoli powstał przeciw temu doradca królewski, arcybiskup Oleśnicki i do połączenia Polski z Czechami nie dopuścił. Dlaczego? Bo się bał, że jak Polska połączy się z Czechami, to może wiara husycka do Polski przeniknie i duchowieństwo katolickie będzie wtedy miało mniejsze dochody. A zatem kardynał Oleśnicki interesy pieniężne duchowieństwa katolickiego postawił wyżej, niżli interesy Polski. Że te dwa państwa, czeskie i polskie, nie połączyły się, z tego wynikł taki skutek, że Czechy były wkrótce potem pożarte przez Niemców, a Polska w kilkaset lat później była podzielona przez Prusy, Austrię i Rosję.

Gdy w wieku XVI i XVII wielu Polaków przyjęło wiarę ewangelicką, duchowieństwo katolickie tak ich prześladowało, aż ci ewangelicy zmuszeni byli uciekać się pod opiekę króla szwedzkiego Karola Gustawa; to była jedna z przyczyn tego potopu, czyli szwedzkiego najazdu.

W duchowieństwie katolickiem rządili jezuita. Ten to zakon jezuitów, udając pobożnych i pokornych, w rzeczywistości zbierał ogromne majątki i opanował prawie wszystkie szkoły w dawnej Polsce. W tych szkołach jezuita tak szlachtę wychowywali i nauczali, aby była jak najgłupsza. „Im głup-

sza szlachta, tym łatwiej ją za nas będziemy wodzić, tym więcej nam będzie majątków zapisywać", — tak rozumowali jezuici. To też nie kto inny, tylko ci właśnie jezuicy wychowawcy i jezuicy uczniowie, gdy dorośli, nie chcieli ani służyć w wojsku ani dawać podatków na utrzymanie wojska, natomiast im głównie należy przypisać te dwa przysłowia, które dają haniebny obraz życia szlachty u schyłku niepodległości: „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa", a drugie: „Polska nierządem (czyli nieporządkiem) stoi". To doprowadziło Polskę do zguby. Sprawcami tego byli jezuici.

Jeżeli duchowieństwo posiadało jedną trzecią wszystkich obszarów, i jeżeli na gruntach szlachty była bardzo surowa pańszczyzna, to może na dobrach duchownych pańszczyzny nie było? Gdzie tam! Historia chłopów mówi, że w dobrach duchowieństwa katolickiego pańszczyzna była jeszcze cięższa, niżli w dobrach szlacheckich. A zatem stan duchowny razem ze stanem szlacheckim pańszczyznę na chłopów nakładał i z niej korzystał.

Czytajcie historję Polski! Czy znajdziecie choć jednego takiego biskupa, któryby przeciw pańszczyźnie powstawał?

Nie było takich, wszyscy biskupi pańszczyznę pochwalali, a nie ganili. Zaś zasada ewangelji: „miłuj bliźniego jak siebie samego" — poszła w ką.

Gdy Polska ginęła, znaleźli się tacy, którzy ją chcieli ratować; było ich niewielu, ale byli. Ci patryjoci rozumieli, że Polskę będzie można obronić tylko wtedy, gdy się chłopu da ziemię; chłop stanie się obywatelem, będzie Polski bronił, bo szlachta nie chce. — Zatem ci, którzy Polskę chcieli ratować, głosili zasadę, że trzeba skasować pańszczyznę. Wtedy większość szlachty i duchowieństwa prowadziła taką politykę, z której wynika, że woleli oni dwory i pańszczyznę, niżli Polskę. To też większość biskupów była przeciwna tej partji, która chciała Polskę ratować i pańszczyznę skasować. Niektórzy z biskupów tak daleko poszli, że wstąpili wprost do partji tak zwanej rosyjskiej i pobierali od carycy Katarzyny łapówki pieniądze.

Gdy wybuchło powstanie Kościuszkowskie, takich dwóch biskupów, Massalskiego i Kossakowskiego, ludność Warszawy powiesiła na ulicy w koszulach i wisieli dla przestrogi innym. I stryja królewskiego, arcybiskupa prymasa Poniatowskiego też lud chciał powiesić. Uniknął stryczka tylko dlatego, że się otruł. Tak lud Warszawy karał zdrajców!

Gdy Polska popadła w niewolę, kilka razy wybuchały powstania. Większość biskupów powstania potępiała. A w roku 1831, podczas powstania listopadowego, ówczesny papież rzucił klątwę kościelną na powstańców, którzy walczyli o wolność Polski; nie stało się to bez wpływu polskich biskupów. Gdy w 1905 roku wynikł w Kongresówce bunt przeciw Rosji, znowu duchowieństwo ruch niepodległościowy zwalczało. Gdy w roku 1914 wystąpił J. Piłsudski z legionami do walki o Polskę, który to biskup poparł czyny Józefa Piłsudskiego? Ach prawda, znalazł się jeden — biskup Bandurski, ale ten jest do dnia dzisiejszego prześladowany, żyje podobno w nędzy i do dnia dzisiejszego diecezji nie dostał, a różni inni, nie mający wobec Polski żadnych zasług, do wysokich stanowisk doszli.

Zaś biskup kielecki Łosiński zabraniał młodzieży wstępować do legionów, do P. O. W., zabraniał grzebać legionistów na cmentarzu, zabraniał za czasów okupacyjnych duchowieństwu odprawiać 3 Maja nabożeństwo na intencję Polski, wreszcie zabronił duchowieństwu poświęcić tablicę pamiątkową na magistracie kieleckim na cześć legionistów, którzy za Polskę polegali. Ta-

kim to był ten biskup moskiewskim zwolennikiem. I do dnia dzisiejszego na tym wysokim urzędzie jeszcze pozostaje.

Mocniejsza jednak Boża wola i Boska opatrność, niżli chęci biskupa Łosińskiego. Polska niepodległa powstała. A w tej Polsce jaką politykę prowadzi teraz duchowieństwo? Oto duchowieństwo katolickie wystąpiło przeciw polityce chłopskiej i popiera politykę szlachty, magnatów i kapitalistów i dąży do tego, aby był u nas w Polsce „Kościół panujący“, to znaczy, żeby stan duchowny był panujący, a chłopci poddany.

Księża, biskupi, szlachta, magnaci i kapitaliści wzięli się za ręce i uchwalili w Sejmie konkordat. Co to jest? To są duże pensje, duże biskupie i księże folwarki i duże parafjalne dochody. Ewangelja mówi, jakoby łatwiej było wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niżli bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego, ale duchowieństwo woli bogactwa już na tej ziemi niżli królestwo niebieskie po śmierci. Oto co jest.

„Gazeta Chłopska“.

Lecę z Rzymu.

Niedawno jeszcze — kiedym spoczywał uspiony,
A sen mój się zarzęśnił strzałem pełnym dymu,
I w dymie stanął anioł, jak ogień czerwony,
I szepnął mi do ucha: „Ja mord; lecę z Rzymu...”

Jam uciekał i tęczę tak za sobą snował,
Jak lrys — a po tęczał gnał mię ów przekłety,
Tak, żem spytać go musiał: „A któż tam mordował?”
A on mi znowu szepnął w ucho: — „Ojciec. święty“.

I znowu uciekałem — i kwiatów kielichy
I róże z ducha mego ciskałem za siebie,
Broniąc się — a on za mną, jak kurz i wiatr cichy,
Gnał i szeptał: „Spełnione tu... osądzą w niebie“.

Papież Pius XI. pod klątwą kościelną.

Tytuł nieprawdopodobny a jednak fakt rzeczywisty. Dnia 21 marca 1070 r. papież ówczesny Aleksander II. wydał bullę, mocą której nadaje arcybiskupowi Salzburga w Austrii prawo i przywilej mianowania biskupów i kończy tę bullę słowami: „a gdyby ktoś się odważył naruszyć własnowolnie ten przywilej, niechaj wie, że popada w ekskomunikę i klątwę kościelną i to natychmiast“. W r. 1218 27 czerwca wydał papież Honorjusz III. drugą bullę w tejże samej sprawie, w której zatwierdza przywilej biskupów salzburgskich i dodaje: „a gdyby ktoś odważył się działać przeciwnie, niechaj wie, że wpadnie w gniew Wszechmogącego Boga i Jego ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, Amen. Amen. Amen. Podpisano: Honorjusz, najświętszy biskup Katolickiego Kościoła“.

Mimo tak jasnych orzeczeń swoich poprzedników, odważył się jednak Pius XI. złamać tę przywileje salzburgskich biskupów, nie dbał na klątwy

i „gniew Wszechmogącego Boga i Jego ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła“, lecz zamianował sam, wbrew bulli Aleksandra II. i Honorjusza III. biskupem w Gratz'u ks. Pawlikowskiego, dotychczasowego administratora tejże diecezji. Kler rzymski austriacki oburzył się do żywego tem postępowaniem papieża, którego absolutyzm grozi podeptaniem wszelkich praw i przywilejów Austrii, zagwarantowanych i uzyskanych w ciągu wieków. Księża obawiają się, że najlepsze beneficja pocznie stolica Apostolska obsadzać swoimi pupilkami, którzy niejednokrotnie staną w poprzek interesom państwa, aby tylko iść na rękę politykowi watykańskiemu. Profesorowie teologii Uniwersytetu w Salzburgu dają wyraz swemu niezadowoleniu i w czasopiśmie „Katholische Kirchenzeitung“ zaprotestowali jak najenergiczniej przeciw samowoli papieskiej. Wątpliwem jest jednak, czy coś uzyskają, bo sakramentalne słowo: „Roma locuta causa finita“ i kwita (Rzym orzekł, kwestja skończona), wyższe jest ponad wszelkie klątwy kościelne. Papieża, jako Ojca najświętszego, klątwą się nie ima.

Korespondencje.

Pierwsza Komunia św. dzieci.

Zamość.

Dnia 26 czerwca obchodziła parafja zamojska uroczystość „Serca Jezusa“, pod którego wezwaniem jest założona. W dniu tym odbyła się też pierwsza Komunia św. dzieci szkolnych i pozaszkolnych, przygotowanych katechizacjami przez maj i czerwiec.

Dziatwa zebrała się w ogrodzie koło kościoła, poczem w procesji z proboszczem na czele, ze śpiewem „Kto się w opiekę“ weszła do kościoła, gdzie rozpoczęła się uroczysta Msza św. i w czasie jej Komunia św., poprzedzona krótką nauką wygłoszoną przez proboszcza. Po skończeniu Mszy św. dzieci udały się do bocznego ołtarza Najświętszej Panny Marji i tu odśpiewały „Pod Twoją obronę“, polecając się opiece Jezusowej Matki.

Uroczystość tego dnia zakończyły nieszpory z procesją i pięknem kazaniem wygłoszonem przez ks. Naumiuka z Tarnogóry.

Parafja nasza nie zapomniała i o wielkiem święcie całego narodu z okazji złożenia zwłok wieszczu Juljuszu Słowackiego na Wawelu. W hołdzie przez cały naród oddanym wzięliśmy udział i my, urządzając dnia 28 czerwca uroczyste nabożeństwo i odczyt.

Kościół rzymski natomiast dał wyraz swojej niechęci ku Słowackiemu, bo w żadnym z 3 swoich kościołów nie odprawił nabożeństwa.

Narodowiec.

Uczcili Słowackiego.

Borysław.

Uroczystość Bożego Ciała była dniem wspaniałej manifestacji Kościoła Narodowego w Borysławiu. Przez cały dzień sprzyjała przepiękna pogoda. Od samego świtu gromadzono całe stosy zieleni, drzew i kwiatów, by jak najpiękniej przybrać nasz kościół — pod gołym niebem. Czem kto mógł, przyczynił się do uświetnienia uroczystości. P. Szererowa przygotowała 2 wspaniałe proporce, przy pomocy dzielnych naszych niewiast. Obywatele Kwolek i Krupczak sprawili 2 piękne feretrony oraz krzyż do procesji, ob. Bochun

zrobił kadzielnicę, p. Królikowska sprawiła piękną tackę do ampułek, ob. Kaczkowski welon do noszenia monstrancji, a jeden z miejscowych mechaników zrobił piękną, artystycznie wykonaną i posrebrzoną monstrancję.

Po nabożeństwie i kazaniu z pieśnią „Twoja cześć, chwała“ ruszyła olbrzymia kilkotysięczna procesja do ołtarzy, przygotowanych wśród szybów wiertniczych.

Nic dziwnego, że widok takiej masy ludu w Kościele Narodowym spotęgował krzyki i wymyślenia rzymskich księży, którzy z przerażeniem patrzą się, jak coraz więcej owieczek wymyka się im z pod strzyży, zostawiając swych duchowych fryzjerów z roztwartymi nożycami w rękach. — Kogo się tu czepić, gdy nam wszystkie owieczki uciekną do Narodowego Kościoła? Trzeszczą więc ambony i konfesjonały od walenia w nie pięściami, a najbardziej tarnosi te biedne i niewinne meble kościelne ks. Grądzki.

Parafia nasza gościła u siebie 19 maja czcigodnego ks. rektora Jasińskiego z Ameryki, który odprawił sumę i wygłosił przepiękne kazanie, podnosząc, że lud owiany takim duchem jak w Borysławiu, dokonać może wielkich rzeczy. Z całego serca dziękujemy za słowa otuchy i zachęty do dalszej pracy.

Tegoż dnia wieczorem zawiązały kobiety nasze stowarzyszenie imienia Marji Konopnickiej. Słowo wstępne wygłosiła Pani Henryka Szczepkowska, przedstawiając zebrany, że powodzenie i utrwalenie Narodowego Kościoła w znacznie mierze zależnem jest od uświadomionych kobiet polskich. Po wezwaniach przez kilka pań innych zapisało się do stowarzyszenia 40 niewiast. Wybrano zarząd i przystąpiono do omówienia programu na nabożeństwo i akademię ku uczczeniu sprowadzonego na Wawel Króla Ducha, Juliusza Słowackiego.

Uroczystość ta odbyła się 29 czerwca i wypadła imponująco. Rano odbyło się nabożeństwo a o godz. 8 wiecz. kapela smyczkowa hymnem narodowym rozpoczęła akademię. Przewodnicząca stowarzyszenia kobiet Henryka Szczepkowska wygłosiła obszerny referat o Juliuszu Słowackim. Przed naszymi oczyma kolejno przesuwaly się obrazy z życia naszego Wieszcza, jego młode lata, pobyt w Paryżu, tęsknota za Ojczyzną i praca Poety dla ukochanej Ojczyzny, dalej pobyt Słowackiego w ziemi świętej. Prelegentka przedstawiła nam stan duchowy Poety, jego siłę ducha, umiłowanie prawdy i sprawiedliwości, oraz stosunek Słowackiego do papieża w Rzymie. Rzeczowe ujęcie sprawy było bardzo zajmujące i chwytalo za serca ogromną masę słuchaczy.

Piękne deklamacje wierszy Słowackiego wygłosiły: Emilja Łucka, Marja Łucka i dziesięcioletni Rudolf Woźniak. Jednoaktówkę „Ksiądz i szatan“ udatnie odegrali Stanisław Bochun, Piotr Woźniak i panna Helena N. Całość wypadła bardzo dobrze.

Na zakończenie przemówił ks. prob. Szczepkowski, zachęcając do naśladowania tego wielkiego Ducha, który w odrodzeniu mas ludowych wdział rozwój i potęgę naszej Ojczyzny.

Po skończeniu uroczystości wracaliśmy do domów z radością i otuchą w sercach, że wielki Duch Słowackiego rozpostarł skrzydła swe opiekuńcze nad naszą Ojczyzną i skutecznie dopomoże do zupełnego zrozumienia przez masy ludowe ostrzegawczych słów: „Polsko, twa zguba w Rzymie“!

St. Bochun.

Obchód ku czci Słowackiego.

Warszawa.

Kościół Narodowy w Warszawie, nie dopuszczony urzędowo do trumny wielkiego Wieszczu i Poety narodowego, Juliusza Słowackiego, tego, który wołał: „Polsko, zguba twoja w Rzymie!“, a którego zwłoki chowali rzymscy kardynałowie, — urządził w dniu złożenia tych zwłok na Wawelu, dnia 28 czerwca, skromny lecz wielce podniosły obchód pamięci jego poświęcony.

W naszej ubogiej kaplicy na Woli, pięknie przystrojonej dzięki ofiarnej pracy naszych Sióstr z Koła niewiast, odbyło się rano uroczyste nabożeństwo. Wieczorem zaś urządziła parafja uroczysty obchód pamiątkowy. Salę naszą, ozdobioną portretem wielkiego Wieszczu w wieńcu z kłosów polskiego zboża, oraz białym napisem na czerwonym sztandarze: „Polsko, zguba twoja w Rzymie!“ — zapełniły rzesze ludu robotniczego. Po odśpiewaniu przez chór kantaty i po słowie wstępnem, wygłoszonem przez ks. Piechocińskiego, p. Marja Moczyńska z przejściem zadeklamowała wzniosły „Testament“ Słowackiego. Następnie chór odśpiewał hymn do słów wielkiego Wieszczu, a deklamację „Prorocstwa“, podniosłej przepowiedni Słowackiego o losach polskiego ludu i o wyzwoleniu go z niewoli duchowej przez Chrystusa w Kościele Narodowym, wygłosiła młoda siostra nasza, Alina Tuszyńska, uczenica szkoły dramatycznej.

Odczyt na temat „Kim był dla Polski Juliusz Słowacki“ wypowiedział ks. Piechociński. Na tle życia naszego Poety i czasów powstania listopadowego i rewolucji 1848 r. przedstawił prelegent wyczerpująco jego utwory i ich wieczystą wartość dla ludu polskiego. Przedstawiwszy walkę narodu polskiego z zaborcami o wolność i niepodległość, wykazał mówca, że jeszcze jednego pana, rzymskiego papieża, naród ma dotąd nad sobą. Dlatego powinniśmy pamiętać, że Ojczyzna nasza, choć niby niepodległa, ciągle jeszcze znajduje się w duchowej niewoli. Duch Słowackiego, płomienny i czysty, jest dotąd przysłonięty temi mrokami średniowiecznej ciemnoty, które słońce wolności Polsce wciąż zaśnaniają. Toteż pragnął nasz Wieszcz gorąco, aby Polska zerwała z Rzymem i stworzyła sobie swój własny Polski Kościół Narodowy, oparty na miłości Boga i służbie ofiarnej dla narodu.

Wreszcie omówił prelegent przyczyny, dla których Kościół rzymski przez tyle lat uważał Słowackiego za wyklętego, a teraz sprawia mu pogrzeb paradny. My Słowackiego pochować nie chcemy między umarłymi; chcemy by żył duch jego, — by dzieła jego trafiły do serc i strąciły ostatnie okowy, najstarsze i najbardziej nas gnębiące, rzymskiego klerykalizmu na polskiej ziemi.

Podniosły obchód zakończono pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!“ Wieczór ten pozostanie nam długo w pamięci. Czuliśmy, że duch Słowackiego jest między nami, że my właśnie jego Testamentu jesteśmy wykonawcami, żeśmy uczniami jego idei.

Parafja nasza, mimo szczupłego i nieodpowiedniego lokalu rozwija się stale. Liczba członków naszych wynosi dziś przeszło 300 rodzin; musimy w niedzielę urządzać trzy nabożeństwa poranne. Ilość osób przystępujących każdej niedzieli do Sakramentu pokuty i Stołu Pańskiego jest bardzo znaczna. Dyskusje po każdym odczycie sobotnim i niedzielным wykazują podnoszenie się poziomu myśli religijnej u naszych wyznawców, pragnących mieć swoją własną, a nie z Rzymu pożyczaną wiarę.

Sprawozdanie kasowe za ostatnie półrocze również przedstawia się nie złe, jak na ciężkie czasy obecne, bezrobocia, strajków itd. Wkładki członków przyniosły zł 630'25; zbiórki z nabożeństw i odczytów zł 803'43; ofiary i datki dobrowolne zł 433'30; ofiary na budowę kaplicy i remont lokalu zł 507'60; ofiary na koszt zjazdu K. N. i różne zł 443'78; reszta z r. 1926 zł 322'79. Razem przychód zł 3.141'15.

Wydatki parafjalne: płaca ks. proboszcza zł 600'—; przybory do Służby Bożej zł 309'97; utrzymanie kaplicy, dozorca i administracja zł 437'28; remont lokalu zł 170'—; sprzęty i szaty liturgiczne oraz straty z powodu pożaru 7 lutego br. zł 829'70; wydatki zjazdowe zł 328'74; różne zł 34'93. Razem rozchód zł 3.039'36.

Dobra i oszczędna gospodarka, to zasługa szczególna naszego Komitetu parafjalnego i wzorowej księgowości naszej pracowniej sekretarki finansowej, siostry Jadwigi Krukowskiej. Mamy też w Bogu pełną nadzieję, że gdy ten zapał do pracy okaże się trwałym, uda się nam mimo olbrzymich trudności przecież pobudować koniecznie nam potrzebny, obszerny choć skromny kościółek Narodowy w stolicy, symbol odradzającej się Polski ludowej. O. W.

Nowa placówka.

Gorzków.

Ruch za Kościołem Narodowym zatacza w Zamojszczyźnie coraz to szersze kręgi. W sąsiedztwie Tarnogóry powstała parafia w Gorzkowie. Jeden odczyt i nabożeństwo odprawione przez ks. Naumiuka od razu wskazały ludności Gorzkowa, gdzie szukać prawdziwego Kościoła i prawdziwej idei Chrystusowej. Dzień Zielonych Świątek zgromadził pod sztandarem Kościoła Narodowego tysiączne tłumy z Gorzkowa i całej okolicy tamtejszej. Nabożeństwa dla braku miejsca odbywają się pod gołym niebem, na obejściu obyw. Żuka. Kapłan celebrujący i miejscowy kościelny chór wypełniają małą kaplicę, a reszta wiernych stoi na dworze.

Miejscowy komitet zabrał się z całym zapałem do pobudowania przybytku Bożego; zakrzętało się i wynaleziono odpowiednie miejsce pod budowę, zwieziono 50 prętów kamienia, 53 potężnych sosen, postarano się o wapno, piasek. Obecnie czekamy tylko na zatwierdzenie planów, co gdy dojdzie do skutku, rozpocznie się natychmiast budowa kaplicy, tak aby przed jesienią można już było mieć własny swój dach nad głową.

Rzym czuje swoją bezsilność wobec żywiołowego ruchu Kościoła Narodowego, toteż stosuje swoje znane metody. Gdy władze państwowe nie chcą spełniać roli inkwizytatora, szkalowaniem, oczernianiem i t. p. środkami stara się powstrzymać grożące mu niebezpieczeństwo. Na nic się to atoli nie zdało i nie zda, bo każdy uświadomiony chłop poznał się na farbowanych lisach i nie da się więcej złapać na lep słodkich i gładkich słówek czy też odstraszyć szkalowaniem. Wszystkim, którzykolwiek przyczynili się do powstania nowej parafii i wszystkim, którzy współpracą swoją przyczyniają się do jej dalszego rozwoju, dziękujemy serdecznie i życzymy nadal błogosławieństwa Bożego w zbożnej sprawie.

J. P.

Żli wychowawcy dzieci.

Z Grudziądza przysłano naszej redakcji kilka świadectw dzieci szkoły powszechnej im. Tad. Kościuszki. Dokumenty te stanowią wymowne dowody, co znoszą dzieci wyznawców Kościoła Narodowego w państwowej szkole,

kierowanej przez klerykała. Zamiast noty z religji na każdym świadectwie wypisano: Sekta Hodura.

Od klerykała nie można się spodziewać ani uczciwości ani rozumu, bo klerykałem może być tylko człowiek zły i głupi. Do sumienia mu przemawiać, to także bezcelowe, bo jego sumienie to beczka na śmieci: gdy pełna, to się ją przy spowiedzi wypróżni i sypie się w nią na nowo. Ale dyrektor szkoły jest urzędnikiem państwowym, któremu urzędowo i na piśmie świństw robić nie wolno. A wypisanie zamiast noty: „sekta Hodura“ jest świństwem! Samowolne przekraczanie nazwy na złośliwe wyzwisko jest występkiem, karanem przez prawo.

A jakież szacunek wzbudza takim postępowaniem nauczyciel względem siebie? Co to za wychowawcy, którzy z całym rozmysłem używają obelżywych wyrażen na świadectwach szkolnych? W świadomości skrzywdzonego dziecka oraz jego rodziców pozostać musi oburzenie i nienawiść; każde niezdemoralizowane dziecko odczuwa żywo cudzą krzywdę i ze wstrętem wspomina całe swe życie wybryki złośliwego bakałarza.

Na świadectwach tych podpisany jest jako kierownik szkoły: Tkaczyk, a nauczycielki, które je wypisywały to: Zofja Świbowa i Kydryńska.

Nowi kapłani Narodowi.

We środę dnia 13 b. m. udzielił ks. bp. Bończak święceń kapłańskich diakonom Adamowi Jurgielliewiczowi i Stanisławowi Brokowskiemu. Nowi kapłani odprawia swe prymicie w niedzielę 17 bm.: Brokowski w Warszawie, Jurgielliewicz w Łękach. Redakcja „Polski Odrodzonej“ składa im życzenia błogosławieństwa Bożego w kapłańskiej pracy.

Rozumny wyrok.

Sąd powiatowy w Toruniu rozpatrywał sprawę ks. Walichiewicza, skazanego mandatem karnym za „przestępstwo“, polegające na tem, „że bezprawnie używał tytułu księdza“ i nosił szaty liturgiczne rzymskiego Kościoła, co miało stanowić obrazę Rzymu. Sąd uznał argumenty ks. Walichiewicza za słuszne i wydał wyrok uwalniający, uzasadniając go w następujący sposób:

„Przeciwko mandatowi karnemu z 4 marca 1927 r. wniósł oskarżony w przepisany czasokresie i należytej formie sprzeciw do tutejszego Sądu.

Oskarżony na swą obronę tłumaczył się, iż otrzymał od biskupa Kościoła Narodowego Bończaka święcenia kapłańskie, na mocy których przysługuje mu prawo podpisywania się oraz legitymowania się jako ksiądz Kościoła Narodowego.

O ile natomiast chodzi o szatę, twierdzi oskarżony: strój jego odbiega od kroju szat noszonych przez duchowieństwo rzymsko-katolickie, jakkolwiek do szat duchownych Kościoła rzymsko-katolickiego jest nieco zbliżony. Uwalniając oskarżonego od zarzutu poczynionego mu mandatem karnym — Sąd wyszedł z tego założenia, że miano kapłan, jakiego używał oskarżony w swej treści, ma na myśli duchowieństwo w najogólniejszem znaczeniu słowa, bez względu na stosunek, w jakim stoi dana jednostka duchowna względem Państwa, wobec czego użycie tegoż miana przez oskarżonego Walichiewicza nie wypełnia kwalifikacji czynu § 360 L. 8 k. k. który mówi o tytułach i dostojenstwach.

Sąd przyjął również za uzasadnioną obronę oskarżonego co do stroju, jakiego używa“.

Trzeba być albo skończonym głupcem albo złośliwym inkwizytorem, by do szat kościelnych stosować paragraf o mundurach urzędników państwowych i używanie ich do nabożeństw uważać za zbrodnię, dlatego jedynie, że Kościół Narodowy nie jest dotąd zalegalizowany. Również i nazwa „ksiądz“ lub „kapłan“ nie jest żadnym prawnopaiństwowym tytułem, ale oznacza stan i obowiązki pewnej osoby w stowarzyszeniu religijnem, tak jak np. nazwa „nauczyciel“. Są nauczyciele państwowych szkół, są też i prywatni, a żadnemu nauczycielowi państwowego zakładu przez myśl nie przyjdzie oskarżać prywatnego nauczyciela o tytuł.

Na takim stanowisku stanął rozumny sędzia Kulerski w Toruniu i wyrokiem uwalniającym napiętnował głupotę i zarozumiałość rzymskich księży i ich lizusów.

Z prasy.

Posiew ciemnoty. Korespondent krakowskiego „Naprzodu“ donosi z Łańcuta:

„Z działalnością kleru wyraźnie daje się poznać, że tenże liczy się poważnie z możliwością wyborów do Sejmu w roku bieżącym. Od szeregu bowiem miesięcy prowadzi nasz kler bardzo wytężoną agitację, prawdziwą „czarną ofensywę“.

Od początku bież. roku do dnia dzisiejszego trwa ta systematyczna i zręczna akcja kleru w powiecie łańcuckim oraz w sąsiednich. Do każdej po kolei parafji zjeżdżają naprzemian misje katolickie i biskupi. Na nic nie zdaje się opór gorzej sytuowanych lub skąpych proboszczów, którzy pragnęliby uniknąć kosztów, związanych zwłaszcza z misjami. Przeciw kategorycznemu nakazowi ze strony episkopatu niema apelacji. I tak np. we wsi Rakaszawie zmuszony był ksiądz zaciągnąć aż pożyczkę w Kasie Stefczyka w kwocie zł 1500—, aby móc zadośćuczynić takiemu nakazowi, przedstawienia bowiem jego o zbędności misyj w nawskróś klerykalnej wsi okazały się bezskuteczne.

O ile jednak biskupi ułatwiają się z wizytacją w jeden lub dwa dni, to na odprawienie misyj potrzeba 5 do 10 dni. Za każde kazanie misyjne pobierają misjonarze, rekrutujący się przeważnie z jezuitów 50 zł.; dziennie wygłasza się po 3 kazania, a więc za całe misje czyni to kwotę od 750 do 1500 zł. Drugie tyle kosztuje utrzymanie misjonarzy i biskupów, do czego przyczyniają się po części również parafjanie, albowiem przed zapowiedzianym przyjazdem urządza się w parafji zbiórkę a parafjanie oprócz gotówki ofiarują drób, jaja, masło a nawet i cielęta.

To jednak naszemu klerowi nie wystarcza. Wyciąga się pieniądze od naiwnych ludzi w ten sposób, że misjonarze zakładają obok kościoła kram z dewocjonaljami. Aby jednak pozbyć się konkurencji innych kramarzy, nakazuje się z ambony pod groźbą różnych sankcji kościelnych kupować świętości tylko w kramie księżym. Co więcej, wymaga się, aby każdy jakąś rzecz kupić. W czasie kazania zapytuje ksiądz, czy wszyscy już zaopatrzyli się w reklamowany towar, każe podnieść ręce do góry tym, którzy już zakupy poczynili. Gromi zaś w ostry sposób opieszających. Rozsyła się ponadto po wsi kobiety, które obchodzą wszystkie domy i agituja za tem, aby kupować tylko u księży.

Pozbywając się tym sposobem konkurencji, sprzedają nasi kupcy w su-tannach swoje świętości po paskarskich cenach. I tak np. gdy zwyczajny kramarz sprzedaje z dobrym zarobkiem medalik z łańcuszkiem za 10 gr, to księży biorą za same tylko medaliki po 15 gr za sztukę. Aby zorjentować się, jak wygląda ten pasek, wystarczy zaznaczyć, że 1 gros takich medalików t. j. 144 sztuk kosztuje zaledwie 2 zł 40 gr. Czysty zysk na 1 grosie wynosi zatem 19/20 zł.

Co się zaś tyczy treści kazań misyjnych i biskupich, to tutaj dopiero zbiera obfite żniwo demagogia dla celów politycznych. Zwalcza się nie tylko Kościół Narodowy, o którym np. biskup Fiszer powiedział w Łańcucie, że dąży do tego, aby chłopci mieli po 40 żon, a kobiety po 40 mężów, albo nakazuje się przepędzać ludzi, którzyby na zgromadzeniach poruszali kwestję rozdziału Kościoła od Państwa, ślubów cywilnych, rozwodów, majątków kościelnych lub wogóle w jakikolwiek sposób atakowali kler. W takich razach otrzymali wierni wyraźny rozkaz przepędzać takie osoby kijami. Zakazano czytać gazety i książki, oprócz polecanych przez księży, nie wolno uczęszczać na zgromadzenia publiczne, zwołane nie przez kler, nawet do witosowego Związku młodzieży wiejskiej nie wolno należeć, nie mówiąc o radykalnych stronnictwach chłopskich lub partii socjalistycznej. W razie nieprzestrzegania tych zakazów czeka biednych parafjan piekło, odmalowane o wiele plastyczniej i groźniej, aniżeli to uczynił nieboszczyk Dante“.

Śmierć heretykom!

Pismo francuskie „Semaine Religieuse“ z 5 marca 1927 donosi; „Jezuita pater Antonie Oldra wygłosił mowę w Turynie w kościele „świętych męczenników“, w której usprawiedliwiał zastosowanie kary śmierci dla kacerzy w wiekach średnich i żądał wprowadzenia tej praktyki do czasów obecnych. Wywodził dosłownie: „Kiedy Kościół wyczerpał wszystkie źródła cierpliwości, kiedy nie skutkowała żadna próba przekonania, żadna zachęta duchowa, żadna podnieta materialna, a winni dalej prowadzili swą heretycką propagandę i uparcie obstawili przy kompromitowaniu porządku publicznego i pokoju sumienia chrześcijańskiego, nie pozostaje Kościołowi nic innego, aby bronić się i swych członków, a herezję podbić pod prawdziwą interpretację i posłuszeństwo wobec nauki katolickiej, jak uciec się do ostatecznego środka — kary śmierci. Proszę sobie przypomnieć, moi panowie, że heretycy byli wszystkim, co tylko po wszystkie te czasy rzucić się mogło na wiarę katolicką: ludzie złośliwi, niemoralni, obrzydliwi, pełni gniewu, bezwstydni, antypatryjotyczni, antysocjalni. Proszę przypomnieć sobie Waldensów, Albigensów, Anglikanów, Luteran i wszystkich tych krwi chrześcijańskiej chciwych wandalów. Proszę pamiętać, moi panowie, że kacerz jest gorszy od największego zbrodniarza, a sumienie panów nie będzie się niepokoiło dla koniecznej kary śmierci, aby tem usunąć wszelkie złe zarodki owej moralnej i materialnej infekcji“.

I ci ludzie twierdzą, że głoszą naukę Chrystusa!

Bracie! Po przeczytaniu „Polski Odrodzonej“ pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

Uczciwy kapłan.

Jedną z ciekawych postaci Austrii współczesnej jest ksiądz dr. Ude, profesor teologii katolickiej na uniwersytecie w Grazu. Głosi on nawrót do czystej nauki Chrystusa i bez litości piętnuje ohydę kapitalistycznego ustroju. Ksiądz Ude zwalcza też rządzącą w Austrii partję „chrześcijańsko-społecznych“, na której czele stoi ksiądz prałat Seipel, gdyż partja ta oddała się na usługi kapitalistom.

Poglądy ks. Udego możemy poznać z mowy, jaką niedawno wygłosił w Wiedniu wobec nieprzejrzaných rzesz ludzkich. Oto, co mówił ksiądz Ude:

— Chrześcijaństwo nie jest własnością jednej partji, nauka Chrystusa jest dla wszystkich ludzi i jedna partja nie ma prawa brać dla siebie chrześcijaństwa w pacht.

Tu padł z tłumy okrzyk, skierowany przeciw żydom. Ksiądz Ude zawołał podniesionym głosem:

— Najpierw sami musimy siebie zreformować! Pogromy, pałki nie uczynią nas lepszymi i nic nam też nie pomogą. Nie przybyłem tu, by głosić ślepą nienawiść, ale miłość i sprawiedliwość. Wszystko mi jedno, czy ktoś jest katolikiem, protestantem czy żydem — rzecz najważniejsza, czy wyznaje naukę miłości i sprawiedliwości. Wszystko jedno, czy kapitalistyczny wyzyskiwacz jest chrześcijaninem czy żydem — zwalczam go! Wyznanie jest mi zupełnie obojętne.

Chrystus nigdy nie zawiódł, zawiedli tylko ci, którzy zwa się chrześcijanami i zhańbili imię Chrystusa. W Genewie przy zielonych stolikach nie znają Chrystusa!

Musi powstać jednolity front proletariatu. — Wśród proletariuszy znajduje się krzyż Chrystusowy. My, wszyscy proletariusze, musimy powrócić do Chrystusa; musimy na nowo stać się chrześcijanami, ale chrześcijanami czynu, a nie chrześcijanami w słowach i pałkach! Wszelkie posiadanie nakłada obowiązki. Klasy posiadające, kapitałści, nie chcą jednak zrozumieć tej prawdy i stosować się do niej.

Niedługo popasał będzie ks. Ude w rzymskim kościele. Spotka go napewno suspenza albo nawet klątwa, jak spotkała śp. ks. Stojalskiego i cały szereg księży, występujących w obronie ludu krzywdzonego przez bogaczy.

Zgrzyty.

Pobożność w Rzymie. Przysłowie włoskie „Roma veduta, fede perduta“ (Kto Rzym zobaczy, ten wiarę straci) doskonale charakteryzuje obłudę i pobożność na eksport, jaka tam panuje. W Polsce kler złorzeczy przeciw noweli ustawy małżeńskiej, która wprowadza śluby cywilne dla tych, którzy w kościele brać ich nie chcą lub nie mogą, — w Rzymie zaś nawet krewni papieża zawierają cywilne śluby. Małżeństwo takie zawarł niedawno Marconi, wynalazca telegrafu bez drutu, rozwiedziony przez urząd cywilny ze swą pierwszą żoną. Nową małżonką Marconiego jest 20 letnia hrabianka; jej ojciec jest generałem papieskiej gwardji, jej matka chrzestna jest siostrzenicą papieża Leona XIII. Do ślubu, który odbył się nie w kościele a w gmachu rządowym na Kapitolu, prowadził pannę młodą arcypobożny Mussolini.

W Polsce straszy się baby, że ślub w Kościele Narodowym i śluby

cywilne zawierane są na rok lub trzy lata, a w Rzymie dworzanie papieża biorą rozwody i śluby cywilne zawierają.

* * *

Kłopoty biskupów. Na zjeździe biskupów rzymskich w Warszawie, który się odbył w dniu 29 i 30 czerwca zastanawiano się nad tem, jakby jeszcze więcej sklerykalizować Polskę. Biskupi użalali się, że prace nad wykonaniem konkordatu nie postępują naprzód. Widocznie Rząd, chociaż idzie zupełnie na rękę klerowi, nie może zadowolić jego nienasyconych apetytów.

Omawiano też stanowisko kleru do min. Dobruckiego. Można sobie wyobrazić, co tam gadano, jeżeli pisma klerykalne tak zjadliwie go atakują, a na wiecach Ligi katolickiej wymyśla się go od masonów, ateuszów i demoralizatorów.

Między innemi poruszano tam także „nowoczesne nieskromne mody, jakoteż nieodpowiednie ubiory gimnastyczne i sportowe, które spotkały się z potępieniem i odpowiedniami na przyszłość zarządzeniami“.

No, no, czego te stare oczy biskupie nie dojrzą! O strasznej nędzy panującej w Polsce i rzucającej się największemu krótkowidzowi w oczy, nic tam nie mówiono; widocznie jej biskupi nigdzie nie widzieli, czy wiedzieć nie chcieli. Dojrzeli nie suche żebra wyzierające z pod łachmanów tysięcznych nędzarzy, ale gołe kolanka dziewcząt ze szkoły — — powszechnej, podczas lekcji gimnastyki... Przypomina to autentyczny wypadek: Do policji w Warszawie zgłosiła pewna leciwa dziewczka zażalenie na lokatora z podwórza o demoralizację. Grzesznik ten podczas rannej toalety zanadto się dekoltował, co bardzo gorszyło pobożną i skromną pannę. Wysłany na miejsce komisarz policji pyta, w którym oknie pokazuje się ten bezwstydnik. — „O, tam na lewo, ale musi się pan dobrze wychylić“. — Urzędnik wyciąga szyję, ale okna dojrzeć nie może. — „Niech się pan jeszcze lepiej wychyli, ale najpierw uwiąże się na tym oto sznurze, żeby nie wypaść“.

Cóż ma uczynić naród nieszczęśliwy, który nie ma sił i środków, ażeby natychmiastowe odnieść zwycięstwo?

— *Winien się nieustannie ćwiczyć we wszystkim, coby czynił gdyby był wolnym. Kto chce kiedyś pokonać wroga, musi się dziś uczyć sztuki być wolnym w duchu. Każdy człowiek i każdy naród musi najprzód uwierzyć w siłę swej duszy i niezłomne jej prawa, a następnie ćwiczyć w sobie żądzę wolności i wytyępać zarazę niewolnictwa.*

Żeromski: „Sutkowski“.

Odpowiedzi Redakcji.

Ks. J. Jabłoński, Baltimore; Ks. K. Teper, Błędowice; Wojo, Boratycz. Pieniądze otrzymaliśmy, dziękujemy. — Huber, Warszawa. Pismo dla p. B. Arndtowej do Wilna wysłaliśmy. — Pol. Tow. Teozoficzne, Nydek. Opłata za r. u. wynosi 8 złp. (32 kor.). — Ks. S. Swarczewski, Chicago; R. Zajac, Markowa. Pismo wysyłamy stałe. — J. Koziora, Pabjanice. Prenumerata za 1927 r. uiszczona, dziękujemy! Nr. 18 i 19 z 1925 r. wyczerpane. — S. Tosio, Pruszków, E. Gdula, Stryj. Żądane numeru „P. O.“ wysłaliśmy. — S. Kędziński, Ralno. Pismo stałe wysyłamy, ktoś je Panu na pocztę zabiera. Zrobimy reklamację. — „Lwowianin“. P. Wójcik nie jest żadnym księdzem ani niema prawa do reprezentowania K. N. Jest to były kleryk rzymskiego Seminarjum, słaby na umyśle; w K. N. nigdy nie był.

Na fundusz prasowy złożył: p. S. Wojaś 2 zł. Serdeczne dzięki!